Jan Herman

Zgódźmy się, że mitologia to zbiór przyjmowanych z nabożeństwem opowieści o wielkich ludziach, wielkich misjach, wielkich dokonaniach, gdzie wszystko jest umownie przerośnięte i urzekająco-powalające, a całość jest przyjmowana bezkrytycznie, bo stanowi założycielską i integracyjną podbudowę kultury i społeczeństwa.
Polska mitologia nie jest zwarta, bo jest polityczna. Składa się z trzech mega-mitów:
1. Mit solidarnościowy. Ten mega-mit odwołuje się do ciągu wydarzeń historycznych (Poznań, Gdańsk, Ursus-Radom), których zwieńczeniem stał się MKS z Lechem Wałęsą na czele, a potem Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". Ruch społeczno-polityczny na skalę nieznaną światu, który zdołał wstrzelić się w globalne tąpnięcia i spowodował drgania, burzące najpierw Mur Berliński, a potem Związek Radziecki. Jeśli nie obalił doszczętnie, to poważnie przebudował paradygmaty ustroju kapitalizmu państwowego, a przede wszystkim dał prostym, szeregowym ludziom poczucie realnego sprawstwa politycznego, czyli podmiotowości politycznej;

2. Mit transformacyjny. Ten mega-mit odwołuje się do pakietu gospodarczych (przede wszystkim) i politycznych przeistoczeń ustrojowych, dla których bezpośrednim pretekstem była hiper-inflacja i załamanie budżetowe, a głębszą praprzyczyną negacja roli kamaryl partyjno-nomenklaturowo-gospodarczych, które odsunięto od zarządzania gospodarką rozbijając struktury, na czele których owe kamaryle urządziły sobie bizantyńskie gniazda. To spowodowało oczyszczenie wielkich przestrzeni gospodarczych, w które masowo wniknęła spontaniczna przedsiębiorczość, imająca się wszystkiego co zyskowne, a także zewsząd się pojawiający kapitał, najczęściej pochodzący z Europy, Rosji, Ameryki i służb specjalnych;
3. Mit papieski. Ten mega-mit oparty jest na osobie Karola Wojtyły, człowieka środowisk krakowskich (Kraków w Polsce ma pozycję szczególną), ucznia Prymasa Stefana Wyszyńskiego, wszechstronnego „człowieka renesansu", który w stosunkowo młodym wieku dostąpił niezwykłych awansów w hierarchii kościelnej. Jan Paweł II negował totalitaryzm i globalny blok polityczny zwany „demoludem" (kraje demokracji ludowej), a komunistyczne zawołania stawiające ludzi pracy w roli historycznego suwerena przeredagowywał do postaci katechizmu, rozwijając katolicką wrażliwość społeczną w kierunku Człowieka i Wspólnoty, począwszy od encykliki „Laborem exercens", wołania o „ducha Tej Ziemi", wezwania „nie lękajcie się!";
Każdy z tych mega-mitów obrodził licznymi mitami pomocniczymi (Solidarność: nobel i prezydentura dla Wałęsy, 99%-wy Senat, Transformacja: prywatyzacja nade wszystko i dekomunizacja, Papież: podróże misyjne, zamach na życie, a potem cierpienie pod koniec życia).
Wszystkie te trzy mity w jakiś magiczny sposób objęto wspólnym słowem DEMOKRACJA i w tej postaci „wyniesiono na piedestały".

Nosicielem misji narodowych i narodowego dziedzictwa oraz redaktorem etosów jest inteligencja. Pojęcie to – odnoszące się do warstwy społecznej – obejmuje ludzi, którzy otarli się o proces akademicki, mają w sobie poczucie misji społecznej i instynkt przewodzenia „stadu": nauczyciele, naukowcy i uczeni, duchowieństwo, kadra oficerska, wysocy urzędnicy, dziennikarze, społecznicy, prawnicy, lekarze, inżynierowie, artyści, itd., itp. Polska inteligencja ma walny wkład w zdefiniowaniu i fabularyzacji tych trzech mega-mitów: najważniejsze okazało się tu ugruntowanie „bezkrytyczności" wobec ich głównego przesłania.
Zastanawiające, że mit emancypacji klasy pracującej i samorządności robotniczej oraz powszechnego dostatku – tak łatwo został zmarginalizowany, mimo spazmów w postaci choćby wielkiego zwycięstwa „kanclerza" Millera.
Jako się rzekło wyżej – mitologia stanowi założycielską i integracyjną podbudowę kultury i społeczeństwa. Minęło ćwierćwiecze. Solidarność jest zaledwie jedną z trzech w miarę równorzędnych central związkowych, te zaś zarządzają pragnieniami coraz mniej licznych „pracobiorców": o masowości, sięgającej 10 milionów gorących zwolenników, nie ma co mówić, a pozycja polityczna i położenie ekonomiczne „podopiecznych" związków zawodowych radykalnie pogorszyło się nie tylko wobec stanu z roku 1990, ale też z lat 70-tych.
Transformacja jest dziś oczywistym ciągiem porażek gospodarczych, sprowadzających Polskę do roli prowincji i kolonii: konsumpcyjne gadgety i blichtr estetyczny z coraz większym trudem pucują powszechniejąca świadomość wielkiego oszustwa transformacyjnego. Papiestwo Jana Pawła II odeszło wraz z nim, a my pozostaliśmy z hierarchią kościelną rozbitą na kilka „kościołów", niczym w „Monachomachii" łakomą na transformacyjne beneficja idące w miliardy, gotową dokonywać przestępstw na szkodę Państwa i maluczkich, często nieobyczajną i arogancką oraz pogardliwą wobec „owieczek", czynnie interweniującą w proces legislacyjny.
A jednak – mimo tak wielkich rys na mega-mitach – inteligencja w znakomitej większości kurczowo trzyma się ich, ułatwiając sobie to zadanie licznymi rytuałami, ceremonializmem, celebracjami, „świeckimi obrzędami".
Na moje wyczucie – Polska jest dziś w takim stanie świadomości zbiorowej, w jakim była po roku 1976 („warcholstwo" ursusko-radomskie): Państwo widziane jest jako to, które zawiodło w misji niesienia powszechnego dostatku i zajęło się własnym, osobnym dobrobytem, flibustierstwo „lewackie" i „kibolskie" niemal kropka-w-kropkę jest opluwane przez mainstream medialny jako „element antysocjalistyczny" (dziś: wichrzyciele rujnujący integralność Państwa). Politycy porzucają masowo elektorat zarówno „w poziomie" (zmieniając barwy polityczne w nieoczekiwanych zgoła kierunkach) jak też „w pionie" (bardziej im zależy na wsparciu liderów partyjnych niż na oddolnej legitymizacji). Podziały ideowe (przy ogólnej przewadze pragmatyzmu nad ideowością) wracają w utarte za PRL tory: Masy przeciw Państwu wołają o sprawiedliwość i gospodarność, Państwo przeciw Masom wystawia argument o konieczności budowania silnego państwa.
Za największe wyznaczniki upadku polskiej trój-mitologii politycznej uważam:

1. Masową emigrację z Polski za chlebem i ku normalności;
2. Bezeceństwa Komisji Majątkowej;
3. Schyłek legendy Jerzego Owsiaka, symbolu przedsiębiorczości społecznikowskiej;
4. Upadek Samoobrony „zwieńczony" śmiercią przywódcy;
5. Utratę kontroli Państwa nad bankami-finansami-ubezpieczeniami;
6. Ucieczkę establishmentu na „saksy", głównie do UE;

7. Pacyfikowanie przez media ruchów typu „indignados” (oburzeni, zmieleni, niepokonani);
8. Degenerację wymiaru sprawiedliwości do roli „państwa w państwie”;
9. Ustrojową defraudację funduszy budżetowych: edukacja, ochrona zdrowia, ochrona wykluczonych, infrastruktura krytyczna;
10. Skorumpowanie związków zawodowych, ich klientelizm wobec kamaryl „państwowych”;
11. Niespotykane, ale cynicznie spreparowane zadłużenie Ludności i Państwa, mające symptomy powszechnego bankructwa;
12. Postępująca niezdolność konstytucyjna Państwa do przeprowadzenia wiarygodnych głosowań politycznych (a co dopiero poważnych wyborów);
13. Wyparcie Przedsiębiorczości przez Rwactwo Dojutrkowe;
14. Kosztowne finansowo i wizerunkowo awantury wojenne (Irak, Afganistan) i plugawe praktyki (ośrodki tortur);
15. Wydarzenie znane jako Katastrofa 2010, „wieńcząca” łańcuch równie bezsensownych katastrof;

Gdzież w tych kilkunastu punktach jest miejsce na oddolną solidarność przeciw sobiepaństwu Państwa? Gdzież jest miejsce na swobodną, wyzwoloną od monopoli i nomenklaturowości przedsiębiorczość gospodarczą, artystyczną, intelektualną, społecznikowską? Gdzież jest miejsce na społeczną naukę katolicką?

Przypomnę coś, o czym pamiętam i pamiętam: Polskie Inwestycje Rozwojowe, sztandarowy projekt rządowy, obliczony – w moim przekonaniu – jako „wpisowe” (ostatni wysiłek składkowy) polskiego establishmentu do globalnych, a przynajmniej kontynentalnych gier. Na szczęście – chyba zdycha ten projekt, po kompromitacji niedouczonego narcyza prezesującego powołanej spółce akcyjnej. Afera FOZZ – to porównywalny przekręt.

Doprawdy, ciężko jest myśleć o tym, że przez 25 lat zrobiono tak wiele, by powrócić do punktu wyjścia…

Jan Herman, publicysta, działacz społeczny lewicy